KAZIMIERZ JARZEMBOWSKI

ur. 1928; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, życie codzienne, szczekaczki

Wybuch II wojny światowej i okupacyjna codzienność

[Tuż przed wybuchem wojny] ojciec do domu poprzywoził, zostawił w domu tam jakąś maskę, jedną czy dwie maski przeciwgazowe, tak o. Żołnierze przywieźli trzy tony węgla, do piwnicy złożyli, tak że pod sam sufit był węgiel, zaopatrzenie. Z młyna lubelskiego przywieźli stu kilowy worek mąki taki. I na stołku wojskowym ten worek stał. I to nam starczyło na pół roku na robienie klusek i innych tam. O. I ojciec dostał trzy pensje, to mamie zostawił te trzy pensje, ale Niemcy jak tylko weszli to zaraz wymienili pieniądze i nic z tego nie było. Nie ważne już były. Wypuścili inne, takie z Generalnego Gubernatorstwa, a tamte można było na śmieci wyrzucić.

[Czy ojciec spodziewał się, że coś się zaraz wydarzy?] No, nie spodziewał się. Ale był w wojsku i takie było zarządzenie, to co się spodziewał? To wiadomo było. Dlatego im wypłacili po trzy pensje, dlatego rodziny pozaopatrywali w takie czy w inne rzeczy. To było służbowo wszystko pozałatwiane, dla zabezpieczenia rodzin wojskowych. Ojciec to nie miał nic do gadania. Taki był rozkaz, taki był przykaz po prostu.

Jeśli chodzi o sam wybuch wojny, to miałem pewną ufność, że nie damy się tak łatwo Niemcom. Ja mieszkałem na Weteranów, to w pobliżu tego Bobolanum, gdzie były dosyć ostre walki. Ja tam nie wścibiałem nosa, bo gdzie będę wsadzał, zresztą matka nie puściła by mnie nigdzie, ja miałem 11 lat wtedy. Ale walki były 15 chyba czy 17 września, a 18-tego o szóstej rano wkroczyli do Lublina Niemcy, to ja ich oglądałem jak oni wkraczali, bo na klatce schodowej drzwi wejściowe były z takimi szybkami, i ja tam przykucnąłem, bo starsi też obserwowali, kucnąłem se najniżej i oni chodzili Alejami Racławickimi i zaraz za gimnazjum Staszica było takie pole, niezabudowane było, nie było zabudowane aż do kościoła garnizonowego, żadnych budynków nie było po tej stronie. Na skos barierą szli i wreszcie tu na Weteranów, poza naszym domem, tam trochę bliżej Skłodowskiej, jeden za drugim szedł, to taka mgła jeszcze była jakaś taka. Pierwszy raz tam Niemców zobaczyłem. A potem połapali wszystkich mężczyzn, jeszcze tego samego dnia. I w ósmym pułku tam ich trzymali ze dwa dni. I dopiero powiedzmy: „Gdzie pracuje? Co pracuje?” To tam tego.

Szkoły zaczęły się nie tak od razu. Dopiero było zezwolenie, to gdzieś od października czy listopada, no gdzieś tak. Później dopiero było zezwolenie na szkoły powszechne i szkoły zawodowe. A żadnych uniwersytetów, żadnych liceów ogólnokształcących. I były wtedy w Lublinie szkoły: mechaniczna, czyli mechaniczne Schule, budowlana, chemiczne Schule, i handlowa Vetterów ta na Bernardyńskiej. I jakaś była jeszcze krawiecka szkoła taka. No, jeszcze były takie ekonomiczne szkoły, tam prywatne takie szkoły były, jakieś takie, coś tam tego. Ja w okresie okupacji to chodziłem do szkoły na Stare Miasto, a siódmą klasę kończyłem po cichu, bo nie byłem zameldowany w Lublinie, bo nas wymeldowali, tylko po znajomości, żeby skończyć, żeby dostać świadectwo [chrząknięcie], to nauczycielki… tam trochę chodziłem, trochę nie chodziłem, no bo nielegalnie też mnie nie chcieli widzieć, no to wypisali mi to świadectwo ukończenia i w ten sposób mogłem się ubiegać do przyjęcia do mechanicznej szkoły, i to w czasie Niemców zacząłem, a jak zostałem przyjęty do szkoły mechanicznej, to miałem podstawę zameldowania się w Lublinie, a tak to nie byłem zameldowany bo matka była na wysiedleniu.
Mama miała 80 parę złotych przedwojennej tej renty i tyleż dostawała w czasie okupacji, bo to się nie podwyższyło nic. To było nic. Żeby nie babcia, która wtedy prowadziła restaurację tam w tym… bo na górze w tym pałacyku to było niemieckie takie biuro propagandy, i mieli takie samochody propagandowe, z głośnikami, z filmami i wyjeżdżali w teren. I kierowcami tych samochodów, mikrobusy takie były, to byli Polacy. No i tam 4 innych jeszcze pracowników, i oni tu przychodzili [do babci restauracji] na te obiady, nieraz Niemcy wpadli. Ale potem jak już zaczęli wysiedlać z tego, jak babkę wysiedlili to się skończyła ta restauracja. No to jak babka prowadziła restaurację, to ja wracając ze szkoły wstępowałem do babci i w garnkach niosłem żarcie do domu. I pamiętam przed świętami, na Wielkanoc, babcia dała mi kawałek mięsa i ja włożyłem do teczki i jak rzuciłem teczkę w przedpokoju, tak mama po paru dniach, mówi że coś tutaj śmierdzi. A tam robaki w te zeszyty, to wszystko, zapomniałem powiedzieć, że tam to mięso jest. No wtedy lodówek nie było, to…
Jak mieszkaliśmy na Weteranów, to przyszło powiadomienie, którego kopię tam gdzieś mam jeszcze, że w przeciągu pięciu godzin należy opróżnić mieszkanie, po niemiecku napisane, no i że po przydział następnego mieszkania należy zgłosić się na Chopina do biura policji, tam na Chopina była policja miejska taka, zaraz blisko Krakowskiego ta policja. Matka tam poszła z tym powiadomieniem, jak się zapytali, gdzie mama pracuje, nigdzie nie pracuje, no to dali skierowanie do fabryki tytoniu, tam pod Lublinem, gdzieś tam w Krasnymstawie. No i matka musiała tam pojechać, no oczywiście pojechała bez nas, to uratowała nas od tego, a rodzinę, no to na Staszica była ta lecznica zwierząt [wuja] i tam na górze ktoś jeszcze nad tą lecznicą mieszkał, w zasadzie już nie mieszkał, ale mieszkanie było, pokój taki. Tam część tych mebli naszych została zwalona, a takie inne stoły, nie stoły, kredensy jakieś tego, to po znajomych wuj rozprowadzał, a potem oni nie chcieli oddać tego, bo oni się już przyzwyczaili. Maszyna do szycia, to inne tam tego, no z dwóch pokoi to coś

tam było. Wujo załatwił jakiś transport, to wszystko na Staszica się ściągnęło, no i polokował to, część podawał znajomym, bo gdzie będzie to stało, co on z tym zrobi. A potem oni nie chcieli oddać.
Za Niemców to były szczekaczki takie i była taka na Placu Litewskim tyłem do pomnika Unii Lubelskiej wystawiona taka tablica zwycięskiego marszu wojsk niemieckich w stosunku do tego roku. Jak się tam zachwiało, no to przesłali ją uaktualniać, a potem zdjęli tą całą mapę, no bo jak się musieli wycofywać no. A szczekaczki były, bo radia trzeba było wszystkie zdać, jak się chciało posłuchać wiadomości to trzeba było maszerować na Plac Litewski i posłuchać co tam nadają.

Data i miejsce nagrania	2012-07-24, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Anna Stelmach
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"